

Pomysł na podręczniki

Polemika

Piotr Wojciechowski, wicedyrektor Zespołu Placówek Oświatowych w Karsku

Do kilku przemyśleń, którymi chciałbym się podzielić z Czytelnikami na temat bezpłatnego podręcznika dla pierwszoklasistów, zmotywował mnie artykuł Pani Ewy Radanowicz pod tytułem *Jeden podręcznik*, zamieszczony w marcowo-kwietniowych „Refleksjach” z 2014 roku. Pomysł na bezpłatny podręcznik to z pewnością wspaniała i długo oczekiwana propozycja MEN-u. Zostaną zminimalizowane wydatki polskich rodzin na edukację naszych pociech. Chwała pomysłodawcom za podjęcie tego trudu. Cieszy też fakt zauważenia, że niektóre wydawnictwa zbyt rozbudowały dotychczasowe podręczniki. Nie powinno się jednak w pośpiechu „produkować ministerialnego podręcznika”.

Wystarczyłoby, aby Ministerstwo Edukacji Narodowej uzyskało niepodzielną władzę dopuszczania do użytku podręczników i innych materiałów ćwiczeniowych oraz określiło szczegółowo, jakie muszą one spełnić oczekiwania, aby funkcjonować w polskiej szkole. Kiedy popatrzymy w przeszłość, to wyraźnie widać, jak MEN powoli odchodził od czuwania nad podręcznikami i materiałami ćwiczeniowymi, zostawiając coraz więcej wolności wydawnictwom.

Doszło do tego, że to dyrektor i nauczyciel odpowiadali za to, czy dany podręcznik (patrz: program) jest zgodny z podstawą programową. Kiedy kontroli zabrakło, wydawnictwa „pogubiły się” i MEN podniósł raban nad tym, co się dzieje. Lepiej było ostro czuć i nie dopuszczać do użytku czegoś, co nie spełniało wymagań MEN-u. Gdyby tylko MEN chciał, to żaden „zły” podręcznik czy zeszyt ćwiczeń nie znalazłby się na terenie szkoły.

A dziś rozgorzała dyskusja nad błyskawicznym pomysłem MEN-u. Moją pierwszą myślą, podążając za Panią Radanowicz, było wzburzenie, że znów w polskiej oświacie dokonuje się zmian „na szybko”, że znów brakuje spokoju i wygaszenia emocji w podejmowaniu decyzji dotyczących tak ważnej osoby, jaką jest uczeń polskiej szkoły. Ciągły brak stabilizacji w polskiej szkole na pewno nie jest korzystny dla naszych dzieci. Z mojego 32-letniego doświadczenia „niesienia kaganka oświaty” wynika, że uczniowie przeszli wiele zmian. Od podręczników dla 10-ciolatki, które trafiły na przemiał, do zmian programowych związanych z wymianami różnych wersji podręczników. Kto ma trochę stażu w oświacie, ten doskonale pamięta, ile wymian wersji podręczników na szybko przeżył nasz uczeń, jego rodzice i oczywiście my, nauczyciele. Proszę zauważyć, że właśnie w przyszłym roku szkolnym zakończymy (klasa szósta) wymianę podręczników, które dostosowano do nowej podstawy programowej. I zaraz zaczynamy nową wymianę podręczników w klasie pierwszej. To właśnie dlatego, między innymi, rodzicom puściły nerwy i podnieśli krzyk na drożyznę podręczników – co roku trzeba kupić nowy podręcznik do następnej klasy. MEN o tym wie, bo stąd wzięła się słynna szkolna wyprawka – dofinansowanie do wymuszonego nową podstawą programową zakupu nowych podręczników. Nie wspomnę o szkolnych mundurkach i innych nagłych pomysłach.

Ale my przyjmowaliśmy i przyjmujemy te zmiany, bo ciągle tłumaczy się społeczeństwu, że to dla dobra dziecka. Tylko że potem znów się poprawia (np. podstawę programową) i znów zmienia – wiadomo, przygotowanie czegoś na ostatnią chwilę będzie zawsze dalekie od ideału. Wiedzą o tym praktycy. Zmiana podstawy programowej była tak szybka, że zapomniano o dzieciach niepełnosprawnych. Ale nie było problemu – poprawiono i zmieniono.

Dobry nauczyciel (a jest ich wielu, naprawdę wielu) nie jest przywiązany do gotowców. Taki nauczyciel sam tworzy oprawę dydaktyczną i z czasem ją modyfikuje, może korzystać z pewnych gotowych pomysłów („po co wywarzać otwarte drzwi”), ale mądrze. Myślę, że nie brakuje w polskiej szkole takich twórczych nauczycieli. A tych przywiązanych do gotowców jest bardzo mało, tak mało, że nie trzeba „zabierać im zabawek” i używać argumentu popierającego pomysł „ekspresowego podręcznika”.

A wracając do artykułu Ewy Radanowicz. Wszyscy doskonale wiedzą, że co roku do szkoły przychodzą inne dzieci, inne od tych z lat ubiegłych, ale przecież nie o takie zmiany w naszej pracy chodzi, aby zmieniać co roku podręcznik i zasady organizacyjne. Czy to ma wystarczyć? Raczej musimy zmienić podejście do tego, co robimy i w jaki sposób. Nie przeszkadzają w tym stary podręcznik i stare zasady organizacyjne

(w naszych warunkach i tak mają dwa, trzy lata). Wszyscy o tym doskonale wiemy – inny świat, inne dzieci, inne metody i techniki pracy. Jak ktoś nie wie, to po prostu uczniowie „wynoszą go” ze szkoły.

Mija się z prawdą Pani Radanowicz, że „wszystkie te rzeczy trzeba kupować w pakiecie”. Rodzic nie musi kupować podręcznika wraz z ćwiczeniami. Ja od zawsze pracuję tylko z podręcznikiem, mimo że w zestawie są również ćwiczenia. Nie było i nie ma przymusu kupowania ćwiczeń. Nie ma nawet przymusu realizowania wszystkich tematów z podręcznika. Są nauczyciele, którzy pracują z kartami pracy, bez podręcznika, bez ćwiczeń. Trzeba tylko mądrze wybrać wydawnictwo i jego ofertę. Niestety, jeśli polecono rodzicom zakup podręcznika i ćwiczeń, a potem korzystano tylko z ćwiczeń, czy tylko z podręcznika, to wina – przepraszam niektóre koleżanki i niektórych kolegów – nieudolnego nauczyciela.

Nie mogę się też zgodzić ze stwierdzeniem, że „dzięki uregulowaniu rynku wydawniczego podręczników istniałaby duża szansa na uwolnienie nauczycieli od gotowców wykorzystywanych w codziennej pracy z dziećmi”. To tak, jakby powiedzieć „zabierz dziecku zabawki, to przestanie się bawić”. Nie tędy droga – dobry nauczyciel (a jest ich wielu, naprawdę wielu) nie jest przywiązany do gotowców. Taki nauczyciel sam tworzy oprawę dydaktyczną i z czasem ją modyfikuje, może korzystać z pewnych gotowych pomysłów („po co wywarzać otwarte drzwi”), ale mądrze. Myślę, że nie brakuje w polskiej szkole takich twórczych nauczycieli. A tych przywiązanych do gotowców jest bardzo mało, tak mało, że nie trzeba „zabierać im zabawek” i używać argumentu popierającego pomysł „ekspresowego podręcznika”.

Podsumowując – w szkole nie brakuje pomysłów nauczycieli i dobrych warunków pracy, brakuje tylko stabilizacji. Stabilizacja nie uwalnia od błędów, ale je minimalizuje. My możemy sobie dyskutować, czas i życie skorygują wszelkie pomysły. Szkoda tylko, że czasami kosztem kogoś.